

Rozdział Pierwszy

1

Eddie przeszedł do tamtego miejsca, kiedy wracał z zakupów, późnym, zimowym wieczorem. Nie chciał tam przejść, nie chciał odejść od swojej rodziny, od zbliżających się świąt, a mimo to coś zmusiło go, by tam wszedł. A raczej, wjechał.

Prowadził samochód. Trzymał ręce na kierownicy, lekko przyciskając pedał gazu. Myślał o tym, co będzie musiał zrobić jutro w pracy. *Zaprezentować nową metodę badawczą*, myślał, *napisać krótki rozpis*, *udać się z nim do sekretarza*. W międzyczasie nachodziły go myśli o załatwieniu sprawy z kartą kredytową, porozmawianiu z dyrektorem, ale również słodkie marzenia o wspólnie spędzonym wigilijnym wieczorze, uśmiechach dzieci, zadowolonych oczach jego żony...

Jednak wszystko sprowadzało się do tutaj, kiedy wracał z zakupów. Za oknami padał śnieg, który zasypywał w cichej grozie, roztaczający się wokół niego świat; zasypujący drogę, po której sunął pojazd, zasypujący pojedyncze, wydawało się że opuszczone domki i gospodarstwa, które co jakiś czas pojawiały się wśród głębokiego lasu. To wywołało u Eddiego dziwne, senne uczucie. Głównie dlatego włączył radio i ustawił swoją ulubioną playlistę, składającą się z piosenek pokroju tych, które słucha się, porządkując mieszkanie, lub ćwicząc. Coś musiało go obudzić. Ale oprócz tego nie chciał się też czuć sam. Było tu zbyt pusto i cicho. Nie dlatego, że do jedynych dźwięków w samochodzie (oprócz radia) należała klimatyzacja, dudniące o asfalt koła i jego własny oddech. Chodziło tu o las. Eddie odnosił wrażenie, jakby dobiegająca z niego cisza zagłuszała inne dźwięki. Jego własne, nieustępliwe myśli i uczucia. Nie lubił tego lasu. Jednak nikomu się do tego nie przyznawał. Nawet sobie.

O tyle dobrze, że jadąc tędy, mógł szybciej dotrzeć do domu. Nie natrafiał na korki, roboty drogowe, i rzadko spotykał na drodze jakiegokolwiek pojazd. Tędy nikt nie jeździł. Eddie czasem odnosił wrażenie, że również nikt oprócz niego - i oczywiście mieszkańców gospodarstw i domostw, które mijał - nie wie, że ta droga w ogóle istnieje. Co prawda, rzeczywiście mogło tak być - wjazd był wąski i prawie całkowicie zagracony przez pochyłe drzewa, które garbiły się nad nim z obu stron. Kierowcy mogli nawet jego nie dostrzegać, gdy stali w korku. Eddie cieszył się z własnego sprytu, choć szybsza droga, niosła ze sobą również minusy. Jeśli się rozbije, wpadnie w zaspę, nikt mu nie pomoże. Zostanie sam, porzucony na skraju drogi, w zimnym lesie. Rodzina będzie martwić. Zadzwoń na policję. Będą go szukać. I znajdą może po kilku dniach, czy tygodniu, gdy będzie już za późno. Odsunął od siebie tę myśl i skrzył ostrożnie w lewo. Mogę też się zgubić, pomyślał przypominając sobie żelazną zasadę chodzenia po labiryncie "Zawsze skracaj w prawo". Wykonując ten zakręt, nie wiedział, jak duży błąd popełnia.

Wyjechał na prostą drogę, którą w połowie przerywała niewielka szczelina. Nie była niebezpieczna, ale wzbudzała grozę, jakby kryła się pod nią głęboka na tysiące kilometrów zapadnia. Eddie ostrożnie ją omiął, zjeżdżając nieco w lewą stronę drogi, która ciągnęła się wśród drzew, niczym upiorna rzeka. W pewnym sensie nawet się czuł, jakby płynął rzeką. Jednak ta nie była rwąca rzeka, a raczej spokojna, usypiająca. U jej granicy, czekał na niego następny zakręt. Eddie ocenił, że to chyba ostatni zakręt przed wyjaz-

dem na główną drogę. Dalej zostanie mu tylko krótki odcinek drogi i znajdzie się na terenie miasteczka.

Przez chwilę poczuł się trochę bardziej ożywiony. Jakby coś go pchnęło naprzód. Podobnego uczucia można doznać, gdy z ciepłego domu, wychodzi się na zimny, ciemny dwór. To wrażenie utkwiło głęboko w jego głowie. Później, będzie je sobie przypominał, patrząc się przez jedno z okien starego domu. A nawet bardzo i to bardzo starego... nieskończonego. Zapamięta je, bo było to ostatnie wrażenie, jakiego doznał w tym świecie, zanim przeszedł do Tam.

Zauważył, że coś jest nie tak. Z początku nie wiedział, co to takiego. Na początku zawsze sądzimy, że to nie ważne. Nie wiemy, co przeoczamy. Czasem w ogóle nie jesteśmy świadomi, że takie coś się stało, ale Eddie należał do mniejszości. Był spostrzegawczy. Jednak nie od razu udało mu się to uchwycić.

Po dwóch kolejnych zakrętach, uświadomił sobie, że kręci się w kółko. Mijał przez jeden zakręt, po czym wyjeżdżał na prostą drogę, na której pojawiał się ten sam zakręt i ta sama szczelina, która przedtem wzbudziła u niego niepokój. Gdy skręcił zaś przez ten zakręt, na drodze pojawiał się kolejny. Wydawało się, się skądś wypelza, niczym wąż. A potem tylko czeka, aż Eddie podjedzie bliżej, otwiera usta i połyka go w całości.

Przy kolejnym zakręcie, ta aluzja spowodowała, że zwolnił tempo jazdy, ostrożnie się rozejrzał, a przy obracaniu kierownicy w lewo, omal się nie wrzasnął. Poczuł się dokładnie tak, jakby połykał go wąż, chociaż nigdy takie coś mu się nie przytrafiło.

Co jest do cholery? - szepnął sam do siebie. Nie dał

radę mówić głośniej. Znow wyjechał na prostą drogę. A zakręt znow na niej się pojawił. Eddie zdał sobie sprawę, że kompletnie zapomniał o świętach, pracy i karcie kredytowej, z którą miał zrobić porządek. Teraz najważniejsze były zakręty. Powtarzające się bez końca, zakręty. Zakręty. Zakręty.

I jeszcze raz, zakręty.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Piotrek 55, dodano 04.10.2019 15:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.